

Mój drogi Piolunie

W Twoim ostatnim sprawozdaniu o pacjencie najbardziej niepokojące jest to, że nie czyni on żadnego z owych dufnych postanowień, którymi nacechowane było jego pierwsze nawrócenie. Już nic z tych hojnych obietnic o wiecznej cnocie, jak miarkuje; nawet nie oczekuje daru „laski” na całe życie; pozostała tylko nadzieja na skromną bieżącą zapomogę, potrzebna do sprostania bieżącej, codziennej pokusie. To bardzo złe.

Chwilowo widzę tylko jedną rzecz, która się trzeba zająć. Twój pacjent stał się pokorny; czy zwróciłeś jego uwagę na ten fakt? Każda cnota staje się dla nas mniej groźna z chwilą, gdy człowiek nabierze przekonania, że ją posiada, a w odniesieniu do pokory jest to szczególnie prawdziwe. Zaskocz go zniechęca, w momencie gdy będzie rzeczywiście ubogi w duchu, i przemyc do jego świadomości tę wynagradzającą refleksję: „Na Jowisza! zaczynam być pokorny”, a prawie natychmiast pojawi się pycha — pycha z własnej pokory. Jeśli spostrzeże w tym niebezpieczeństwo i będzie próbował stłumić tę nową postać pychy, uczyn go dumnym z tej próby — i tak dalej poprzez tyle stopni, ile Ci się spodoba, lecz nie posuwaj się w tym kierunku zbyt daleko, abyś nie obudził w nim poczucia humoru i proporcji, w takim bowiem wypadku tylko się z Ciebie wysmieje i pójdzie spać.

Lecz istnieją jeszcze inne korzystne sposoby przykucia jego uwagi do cnoty pokory. Przez cnotę pokory, jak zresztą i przez wszystkie inne, Nieprzyjaciół pragnie odwrócić uwagę człowieka od niego samego, a skierować ją ku Sobie i ku bliźnim. Całe to ponizienie i zniechęcenie samego siebie ma ostatecznie zmierzać wyłącznie do tego celu. Jeśli tego celu nie osiąga, nie czyni nam wiele szkody; może nam nawet wyjść na korzyść, o ile skupia uwagę człowieka na nim samym, a nade wszystko, jeśli pogarda samego siebie stanie się punktem wyjścia do gardzenia innymi ludźmi, a wreszcie do przygnębienia, cynizmu i okrucieństwa.

Musisz zatem ukryć przed pacjentem prawdziwy cel pokory. Niech nie myśli, że jest ona zapomnieniem o samym sobie, lecz że jest pewnego rodzaju opinią (mianowicie niezbyt pochlebna) o jego własnych talentach i charakterze. Jak wnioskuję, posiada on rzeczywiście pewne talenty. Ugruntuj w jego świadomości przesvědzenie, iż pokora polega na wmawianiu w siebie, że talenty te są mniej cenne niż on o nich sądzi. Bez wątpliwości, w rzeczywistości są mniej cenne niż sądzi, ale nie o to chodzi. Istotną rzeczą jest skłonić go, by wartość jakiegoś przymiotu oceniał inaczej niż jest w rzeczywistości, wprowadzając w ten sposób pewien element nieuczciwości i udawania w sam rdzeń tego, co w przeciwnym wypadku mogłoby się stać cnotą. Dzięki stosowaniu tej metody tysiące ludzi uważa, że pokora to piękne kobiety usiłujące uwierzyć, że są brzydkie, inteligentni mężczyźni usiłujący uwierzyć, że są głupcami. A ponieważ to, w co próbują uwierzyć, może być w pewnych wypadkach oczywistym nonsensem, nie potrafią w to uwierzyć; nam z kolei daje to okazję do wytworzenia sytuacji, w której myśli ich wiecznie obracać się będą wokół ich własnej osoby, w usiłowaniach zmierzających do osiągnięcia tego, co niemożliwe.

Aby uprzedzić strategię Nieprzyjaciela, trzeba rozważyć Jego zamiary. Nieprzyjaciół pragnie doprowadzić człowieka do takiego stanu umysłu, w którym mógłby on zaprojektować najwspanialszą katedrę świata i zdawać sobie sprawę z tego, że jest ona najwspanialsza, i cieszyć się tym faktem, nie odczuwając jednak z tego powodu większego (ani mniejszego) ani innego zadowolenia niż to, jakie

odczuwalby, gdyby tego dokonał ktoś inny. Nieprzyjaciel chce w końcu, by człowiek był tak dalece wolny od wszelkiej stronniczości na swoją korzyść, iżby mógł cieszyć się własnymi talentami tak szczerze i pogodnie jak talentami swego bliźniego lub wschodem słońca, słoniem czy wodospadem. Na dalszą metę chce On, by każdy człowiek był zdolny uznać wszelkie stworzenia (nawet siebie samego) za coś wspaniałego i doskonałego. Pragnie On zabić czym prędzej ich zwierzęcą miłość własną: lecz obawiam się, że w swej polityce długofalowej pragnie On ożywić w nich nowy rodzaj miłości własnej — dobroczynność i uczucie wdzięczności dla wszystkich, włączając w to także samych siebie. Z chwilą gdy się naprawdę nauczą kochać swych bliźnich jak siebie samych, wolno im będzie kochać siebie jak swych bliźnich. Albowiem nie możemy nigdy zapominać o tym, co jest najbardziej odpychającym i niewytłumaczalnym rysem Nieprzyjaciela; On *r z e- c z y w i s c i e* kocha te stworzone przez siebie bezwzględne dwunożne istoty i to, co odejmuje jedna ręka, zawsze oddaje im drugą.

Cały jego wysiłek pójdzie więc w tym kierunku, by całkowicie odwrócić uwagę człowieka od sprawy jego własnej wartości. Wolalby raczej, by człowiek uznał się w myśli za wielkiego architekta lub wielkiego poety, a potem o tym zapomniał, niż żeby tracił wiele czasu i wysiłków, próbując uważać się za kiepskiego. Twoje usiłowania, by wsadzić w pacjenta chęć do chęci lub fałszywą skromność spotykają się ze strony Nieprzyjaciela ze zrozumiałą przestrożą, że od człowieka nie żąda się wcale, aby miał wyrobione zdanie o swych talentach i że nic nie stoi na przeszkodzie, aby je dalej udoskonalał według najlepszych swych zdolności, bez dokładnego wyznaczenia sobie właściwego miejsca w świątyni Sławy. Musisz starać się za wszelką cenę nie dopuścić tej przestrogi do świadomości swego pacjenta. Nieprzyjaciel będzie również dążył do tego, aby pacjent zdał sobie sprawę z rzeczywistości doktryny, którą oni wszyscy wyznają, lecz z którą uczuciowo trudno im się pogodzić — doktryny, że nie oni siebie stworzyli, że ich talenty zostały im dane i że równie dobrze mogliby być dumni z koloru swych włosów. Nieprzyjaciel będzie się starał zawsze i wszelkimi sposobami odwrócić myśl pacjenta od tych zagadnień; Twoim natomiast zadaniem będzie przykuć do nich jego uwagę. Nieprzyjaciel nie pragnie nawet, by myślał zbyt wiele o swych grzechach; skoro raz zostały odwołane, to im prędzej człowiek odwróci od nich swoją uwagę, tym bardziej Nieprzyjaciel będzie zadowolony.

Twój kochający stryj

Kretacz

18

Mój drogi Piolunie

Nawet w szkole prowadzonej przez Sługobę musiałeś się uczyć rutyniarzkiej techniki kuszenia seksualnego, a ponieważ dla nas, duchów, cała ta dziedzina jest wyjątkowo nudna (jakkolwiek stanowi

konieczna czesc naszego wykszolenia), nie bede sie nad nia zatrzymywal. Lecz jesli chodzi o wyrobienie sobie szerszego spojrzenia na te zagadnienia, to sadze, ze musisz sie jeszcze wiele nauczyc.

Wymagania Nieprzyjaciela stawiane ludziom przybieraja forme dylematu: a l b o zupelna wstrzymieliwosc, a l b o konsekwentne jednozenstwo. Juz od chwili pierwszego wielkiego zwyciestwa naszego Ojca calkowita wstrzymieliwosc dzieki naszym zabiegom jest dla ludzi zadaniem niezwykle trudnym. Natomiast ucieczke w drugim kierunku zagradzamy im juz od kilkuset lat. Dokonujemy tego przez poetow i powiesciopisarzy, przekonujac ludzi, ze jedyna przyzwoita pobudka wstepowania w zwiazek malzenski jest owo ciekawe, a zazwyczaj krótkotrwalie przezycie zwane „zakochaniem sie”, ze malzenstwo moze i powinno to przezycie utwalic i ze malzenstwo, które tego nie spelnia, przestaje byc obowiazujace. W ten sposob sparodiowalismy idee pochodzaca od Nieprzyjaciela. Cala filozofia Piekla opiera sie na uznaniu pewnika, ze jedna rzecz nie jest druga rzecza, a zwlaszcza, ze jedna jazn nie jest druga jaznia. Moje dobro jest tylko moim dobrem, a twoje dobro jest twoim. Co jeden zyskuje, to drugi traci. Nawet martwy przedmiot jest tym, czym jest, dzieki wykluczeniu z zajmowanej przez siebie przestrzeni wszelkich innych przedmiotow; jesli cos sie powieksza, czyni to przez odepchniecie od siebie innych przedmiotow albo przez pochloniecie ich. To samo odnosi sie do ludzkiej osoby. U zwierzat pochloniecie przybiera forme pozarcia; dla nas, szatanow, oznacza to wessanie woli i wolnosci osobnika slabszego przez silniejszego. „Byc” z n a - c z y „trwac we wzolzwadnictwie o byt”.

Natomiast filozofia Nieprzyjaciela nie jest niczym innym jak ciaglym usilowaniem zmierzajacym do ominiecia tej najoczywistszej prawdy. On zmierza do sprzecznosci. Ma byc zachowana wielosc rzeczy, które w jakis niewytlumaczony sposob maja również stanowic jednosc. Dobro jednej osoby ma byc dobrem drugiej. Te niemozliwosc nazywa On m i l o s c i a, i to samo monotonne panaceum mozna wysledzic we wszystkich Jego poczynaniach, a nawet we wszystkim, czym jest — lub ma pretensje byc. Skutkiem tego nawet jesli chodzi o Jego wlasny byt, nie zadowala sie jednoscia w sensie scisle arytmetycznym; chce byc troistym, a równocześnie jedynym, by w ten sposob caly ten nonsens o milosci mógł znalezc oparcie w Jego wlasnej naturze. Na przeciwnym krancu tej skali wprowadza On do materii ten obrzydliwy wynalazek — organizm — w którym poszczególne czesci zostaly w sposob przewrotny oderwane od ich naturalnych funkcji rywalizacji i wzolzwadnictwa pomiedzy soba, a skierowane ku zgodnemu wzolzwadnianiu dla dobra calosci.

Rzeczywisty motyw, jakim kierowal sie Nieprzyjaciel, decydujac sie na ustanowienie plci jako srodka przekazywania zycia, jest jednak zbyt widoczny ze sposobu, w jaki ja wykorzystal. Plec — z naszego punktu widzenia — mogla byc calkowicie nieszkodliwa. Mogla byla byc tylko jednym wiecej sposobem, w jaki silniejszy osobnik napada na slabszego — jak to ma miejsce wsród pajaków, gdzie oblubienica konczy swe gody weselne pozarciem swego oblubienca. Lecz u ludzi Nieprzyjaciel polaczyl niedorzecznie milosc pomiedzy stronami z pozadaniem seksualnym. On również uzaleznil potomstwo od rodzicow, a rodzicom udzielim impulsu do jego wychowania — stwarzajac w ten sposob Rodzine, podobna do organizmu, tylko gorsza, gdyz jej czlonkowie sa jednostkami bardziej odrebnyimi, a równocześnie powiazanymi z soba w sposob bardziej swiadomy i odpowiedzialny. W rzeczywistosci okazuje sie, ze cala ta rzecz to jeszcze jeden pomysl wciagania ludzi w sfere Milosci.

A teraz do rzeczy. Nieprzyjaciel okreslil zaslubiona pare jako „jedno cialo”. Nie powiedzial „szczesliwie zaslubiona para” albo „para zaslubiona, poniewaz byla zakochana”; ty jednak mozesz doprowadzic do tego, by ludzie to przeoczyli. Mozesz również sprawic, by zapomnieli, ze czlowiek, zwany przez nich Pawlem, nie ograniczyl tej jednosci wylaczenie do par z a s l u b i o n y c h. Sam stosunek cielesny czyni wedlug niego „jedno cialo”. Mozna wiec tak pokierowac sprawa, by to, co w pismach Pawla bylo prostym podkresleniem donioslosci samego faktu plciowego obcowania, ludzie przyjeli jako literacka pochwale „zakochania”. Prawda jest, ze gdziekolwiek mezczyzna wzolwzyje

fizycznie z kobieta, tam — czy strony tego chca, czy nie chca — zadzierzga sie pomiedzy nimi transcendentalna wiez, która bedzie trwała wiecznie, przynoszac szczescie lub cierpienie.

Z prawdziwej przeslanki, ze ta transcendentalna wiez z przeznaczenia swego miala zmierzac do wytworzenia uczucia milosci i rozbudowania rodziny — co sie rzeczywiscie nazbyt czesto zdarza, w wypadku gdy zawiazuje sie ja z uczciwymi zamiarami — ludzie powinni, dzięki odpowiednim zabiegom z naszej strony, wysnuc falszywe przekonanie, ze owa mieszanina czulosci, leku i zadzy zwana „zakochaniem sie” jest jedyna rzecz, która czyni malzenstwo szczesliwym albo swietym. Urobienie takiego blednego mniemania jest o tyle latwe, ze w zachodniej Europie „zakochanie” bardzo czesto poprzedza związki malzenskie, zawarte zgodnie z wola i zamierzeniami Nieprzyjaciela, to znaczy z intencja wiernosci, plodnosci i dobrej woli; podobnie jak religijne wzruszenie towarzyszy bardzo czesto — choc nie zawsze — religijnemu nawróceniu. Innymi slowy, trzeba ludzi zachecac, aby sadzili, ze podstawa do malzenstwa jest jakas mocno ukoloryzowana i wykrzywiona wersja tego, co Nieprzyjaciel istotnie przyobiecäl, ale dopiero jako jego rezultat. Osiaga sie przez to podwójna korzysc. Z jednej strony, ludzi nie posiadajacych daru wstrzemieszliwosci mozna odciagnac od szukania rozwiazania tej trudnosci w malzenstwie, poniewaz nie czuja sie „zakochani” — mysl zas o zawarciu malzenstwa z jakiegokolwiek innej przyczyny wydaje im sie, dzięki naszym wysilkom, ponizajaca czy wręcz cyniczna. I rzeczywiscie ludzie tak sadza. Uważaja, ze intencja lojalnosci partnerowi dla zachowania czystosci, wzajemnej pomocy i przekazania zycia jest czymś nizszym od burzliwych emocji. (Postaraj sie wytworzyc w Twym pacjencie przekonanie, ze ceremonial zaslubin jest w swej istocie czymś obrazajacym i ponizajacym). Z drugiej strony, kazde seksualne zaslepienie, jakiegokolwiek by ono bylo, dopóki zmierza do malzenstwa, bedzie uważane za „milosc”, a „milosc” bedzie usprawiedliwiac wszelkie przewinienia czlowieka. Rodzaca sie z takiego myslenia opinia publiczna nie pozwoli mu dostrzec konsekwencji wynikajacych z poslubienia osoby bezboznej, glupiej lub rozpustnej. Lecz wiecej na ten temat w następnym liscie.

*Twój kochający stryj
Kretacz*